

# GAZETA PODLASKA

SIEDLCE,

7 SIERPNIA 1932 R.

TYGODNIK SPOŁECZNY, OŚWIATOWY, GOSPODARCZY I POLITYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SIEDLCE, PIŁSUDSKIEGO 6.

Konto P. K. O. № 60.200.

ADMINISTRACJA CZYNNĄ 12—15 CODZ.

REDAKCJA — 13—14 CODZ., WTORKI I PIĄTKI 13—15 Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.

## NIE DAMY POGRZEŚĆ MOWY...

(WSPOMNIENIA).

Łukaszek w gorączkowym pośpiechu zapinał mundurek, powtarzając lekcje: „Umnożyć' znaczyt... umnożył' znaczyt... Oczywiście — umnożył' znaczy pomnożyć...”

— Łukaszk — wtrąciła matka — cóż ty wyprawiasz? przecież tu nie chodzi o przełożenie tego wyrazu na język polski, lecz o określenie jego znaczenia w rachunku, należy to uczynić w języku rosyjskim.

— Kiedy po polsku łatwiej mogę powiedzieć, co to za świństwo to mnożenie.

— Tak, moje dziecko, lecz jeśli lekcja odbywa się w rosyjskim języku — należy starać się myśleć po rosyjsku i...

— I czuć po rosyjsku może?... — gwałtownie dorzucił Stach — i przy pacierzu powtarzać „Boże, cara chrań!”

Matka spojrzała na starszego syna z wyrzutem.

Łukaszek nie mógł pojąć zachowania się brata: zazwyczaj posłuszny, biorący każde zdanie matki na wagę złota, od pewnego czasu Stach delikatnie, lecz stanowczo przeciwstawiał swe poglądy zgoła sprzecznym poglądom matki na jakieś sprawy, których znaczenia Łukaszek żadną miarą nie mógł podnieść do godności kwesty, stanowiących o równowadze ich prostolinijnego pojęcia z ukochaną, nad wszelki wyraz dobrą matczką, która to, jak się wyrażał stryj, była tylko matką; która poza swymi dwoma „ananaskami” nie chciała i nie mogła widzieć spraw niewspółmiernie szerszych i głębszych od jednostek, wyrażonych imionami: Łukaszek, Stach.

Tego wszystkiego Łukaszek naówczas nie mógł zanalizować; nie rozumiał również swoistej idei brata, nie rozumiał uczuć matki, które przeciwstawiała tej idei. Aliści czuł dziwny niepokój z powodu rozbieżności zdań między matką i bratem — ludźmi, których obok profesora, przeważnie z powodu znacznej łysiny „Księżycem” — stawiał sobie, jako wzór mądrości do naśladowania.

Ostatnia sprzeczka przy obiedzie dała mu dużo do myślenia. Obiad zwykle przechodził w milczeniu przez zwyczaj pochłaniającego uwagę rozczytywania się w lekturze polskiej, którą Stach gdzieś pokątnie z innymi kolegami wertował z potajemnego zlecenia nauczyciela matematyki, Polaka. Dziś Stach nie postawił książki przed talerzem, lecz zwrócił się do matki:

— Rok 1905 będzie kropką, zamykającą pierwszy rozdział mojego życia.

— Tak. Jestem pewna, że przy twoich zdolnościach niezawodnie w tym roku otrzymasz świadectwo dojrzałości; gdyby ojciec żył, miałbyś otwartą drogę do studiów zagranicznych, w obecnych zaś warunkach poprzestaniesz na uniwersytecie krajowym...

— Na jakim uniwersytecie?... ja nie to chcia-

łem powiedzieć. W bieżącym roku świadectwo dojrzałości mogę otrzymać, lecz... nie to, które mi wróżysz, mam! Spojrzała na niego z niespokojnym zdziwieniem.

— Co mam przez to rozumieć?

— Nie udawaj, matczko, nieświadomości.

Opowiem ci, jaki incydent miał miejsce dziś w piątej klasie; Łukaszek też wie o tem. Rzecz się tak miała: podczas ostatniej przerwy Falencki (ten notoryczny „buntowszczyk”) wywołał niewinną lecz żywą nadmiernie sprzeczkę z jednym z cichych kolegów o jakieś sprawy filatelistyczne.

Sprzeczka sama w sobie tak zaabsorbowała zainteresowanych, że nie zwrócili uwagi na tę okoliczność, iż odbywała się ona w języku, którym Polakowi łatwiej szybkie i gwałtowne zdania wyrażać. Język to zakazany na terenie szkoły rządowej — nasz język narodowy, polski... Dwa czupurne koguty nie spotrzęły również przechodzącego od strony kancelarii dyrektora, który, usłyszawszy polską mowę, jednym skokiem znalazł się przy zwaśnionych i z całej siły „gwizdnął” Falenckiego w twarz. Nie wiem, czy następnie uznał ten argument za niewłaściwy, czy stchórzył (co jest prawdopodobniejsze wobec postawy starszych uczniów), podniósł bowiem Falenckiego i, wskazując na plakat z napisem „po polsku rozgawarywał” strogo waspreszczajesia”, krzyknął nad nim:

„Smatri, swołocz takaja, czo zdzień napisano”.

— Boże! czyż to możliwe?... — jęknęła matka, patrząc na synów z najwyższym niepokojem i troską.

— Mama się temu dziwi?

— Dzieci drogie, błagam was, nie rozmawiajcie tam swym językiem — wytrwajcie, może się to z czasem zmieni...

— Właśnie ja wytrwam — poderwał się Stach — język polski wyrwę mi, ale chyba biorąc tę kwestję anatomicznie; dopóki język mam w ustach — język ten jest polski. I dlatego moje świadectwo dojrzałości będzie pisane w języku polskim, lub wcale go nie będzie.

— Synul jesteś za młody, pozostaw tę sprawę starszym, przecierp te kilka miesięcy i później będziesz miał czas występować agresywnie przeciw gwałtowi; obecnie jesteś moją przyszłością i do mnie należysz.

— Nie przeczę, moja przyszłość do ciebie należy, mamó, nie zapominaj jednak, że mam jeszcze jedną Matkę i obowiązki względem Niej; Matka ta jest i twoją Matką — jesteś wszak Polką.

— To też pozostaw oddawanie tych usług starszym Jej dzieciom, niech tacy, jak ja spełniają pierwiej względem Niej obowiązki — na ciebie przyjdzie kolej. Zdobądź się na cierpliwość przynajmniej w ciągu tych kilku miesięcy do końca roku szkolnego.

— Zapominasz, mamó, że gdy ja skończę tę szkołę, która gwałci naszą kulturę narodową — pozostanie w niej drugi twój syn, Łukaszek.

— Jesteś, mimo swego młodego wieku, rozsądnym i dojrzałym umysłowo chłopcem, właśnie do tego rozsądku odwołuję się: — błagam cię chciej zrozumieć uczucie matki, jej niepokój o los jedynych dzieci. Czasy są niezwykle burzliwe, Warszawa jest widownią gwałtownych represyj rządowych; wczoraj na Wolskiej uciekający z powodu nieuzasadnionego alarmu tłum manifestantów wtoczył mnie w jakąś bramę, i dziwię się, że dziś mam całe kości. A mało jest ofiar tego ruchu politycznego?...

— Właśnie na tym ruchu my, młodzież szkolna oprzemy swoje nadzieje i jeśli tego zajdzie potrzeba — swoją aktywność.

Zaległo ciężkie milczenie; matka snąc nie miała już nic do powiedzenia; dusiła się swoją niemocą wobec ustalonych ideałów syna.

Łukaszekowi w głowie poczęła tlić świeczka świadomości: brat wyolbrzymiał w jego pojęciu do gigantycznych rozmiarów. — Bunt! Bunt przeciw znieuwadzonemu dyrektorowi, bijącemu w twarz za polską mowę.

Stach wymknął się na zebranie studujących literaturę polską, które to zebrania obecnie stały się całkowicie konspiracyjne.

Upłynęło kilka dni. Łukaszek ustawicznie pamiętał o tem, że w szkole nie wolno rozmawiać po polsku. By się nie pomylić, nie rozmawiał wcale. Aż tu naraz pewnego dnia z samego rana zauważył w popłochu, że polscy sztubacy ze starszych klas robią rozmyślny gwar i to w polskim języku, rosyjscy zaś i inni, których zresztą było bardzo niewiele, z przestachem i niezwykłym zainteresowaniem wyczekują jakiegoś widowiska. Długo to nie trwało. Łukaszek zdaleka zauważył tumult i usłyszał ryk: „Paszoł won!... paszoł won!...”. Krzykowi temu odpowiedział inny krzyk chóralny, z którego Łukaszekowi utknęła w pamięci refren: „...nie damy pogrześć mowy...”. Z krzykiem tym uczniowie rozbiegli się po klasach i za chwilę posypały się karty książek rosyjskich. Uczniowie w jakimś wandalistycznym szale rwali podręczniki, pisane we wrogim języku; krzyczeli pieśń „nie damy pogrześć mowy”. Wszystko to odbyło się bardzo szybko. Za chwilę zbuntowani biegiem, z tornistrami w rękach, lub włokąc je po schodach, z hałasem opuścili gmach gimnazjum.

— Strajk, strajk szkolny — dało się słyszeć tu i ówdzie.

Łukaszka porwał Stach i uprowadził. Została garstka jakichś wylekzionych uczniów.

Znaleźli się na ulicy. Stach szedł tak szybko, że Łukaszek ledwo mógł nadążyć. Do domu, Podzielić się z matką emocjonującą wiadomością: strajk szkolny.

Naraz kilku nieznanym przechodniów zbilo się w gromadkę, krzyknęli coś, podnosząc w górę czapki, następnie rozwinęli chorągiew o barwie krwi i pomaszzerowali środkiem ulicy, śpiewając jakąś nieznaną Łukaszekowi pieśń. Bracia poszli równoległe do tej rosnącej ciągle gromady — trotuarem.

Tłum rósł — pieśń groźnie tężała.

Po kilku minutach Stach zwrócił się do Łukaszka:

— Bierz książki i marsz do domu.

Łukaszek bez oporu przyjął teczkę. Stach podbiegł do gromady, wysunął się na czoło pochodu i pomaszzerował obok chorążego.

Łukaszek jednak nie posłuchał nakazu brata: szedł dalej wpatrzony w chorążego i mimo woli wargi zaczęły poruszać się we wspólnej

pieśni. Zrozumiał, że ten pochód ma jakiś związek z protestem przeciw okrutnemu dyrektorowi za bicie o polski język.

W pewnym momencie szeregi manifestantów załamały się, dał się słyszeć tupot końskich kopyt i równocześnie z tem padł strzał — jeden... drugi...

Łukaszek już był przy bracie. Początkowo w panicznym strachu miał uciekać, lecz na miejscu przykuł go widok Stacha. Ten padając, uderzył głową o bruk całym ciężarem ciała. Na ulicy zrobiło się pusto, jakby kto wymiół, zdała tylko dochodziło echo uderzeń kopyt końskich o bruk, a na miejscu okropny płacz Łukaszka spowodował widocznie ostatni przebłysek przytomności Stacha. — Coś szeptał. Łukaszek nie słyszał tego szeptu, lecz domyślił się treści ostatniego zdania brata — „nie damy pogrześć mowy”.

Upłynęło ćwierć wieku. Łukasz już kilkanaście lat jest nauczycielem szkół powszechnych, i kiedy uroczyste obchodzono 25-ciolecie walki o szkołę polską — miał sposobność widzieć ponownie owego chorążego, któremu asystował samozwańczo jego brat w ostatniej godzinie swego życia. Chorąży ów i dziś jest chorąży: niesie on wysoko sztandar całej Polski, zmierzając w prostej linii ku Jej chwale.

Roman Mamiński.

## Upały i urlopy.

Przed 3 tygodniami warszawski lekarz wojskowo-kasowy zachęcał przez radio do wypoczynków letnich i udzielał rad o „beztroskim” spędzaniu wyczasów letnich. W „Gazecie Warszawskiej” z dnia 9 lipca mieszkaniec stolicy wydrukował wzmiankę o niezwykłych upałach, które zaskoczyły trochę warszawiaków, ale ci w gruncie rzeczy są z upałów zadowoleni. Pisze więc warszawiak, że nie jest rzeczą przyjemną pracować w upały w dusznym biurze, ale „co za rozkosz za to po skończonej pracy wyjechać gdzieś za miasto lub, rzuciwszy wreszcie dokuczliwe ubranie, rozkoszować się nad Wisłą wodą, słońcem i piaskiem”. Każdy chyba mieszkaniec Siedlec zgodzi się ze zdaniem przytoczonym w całości. Pisze dalej ów warszawiak, zapewne pracownik biurowy, że „są to przyjemności, nawet w czasach obecnego kryzysu, dostępne dla wszystkich”. Być może — iż w Warszawie, ale nie w Siedluchach. „Korzystajmy zatem z upałów, dopóki trwają”, kończy w zapale swój artykuł miłośnik obcowania z przyrodą w warunkach codziennej pracy.

Widzimy więc, że „beztroskie” wywczaszenie letnie możliwe dla wybranych nie są znów tak konieczne dla ludzi pracy w naszej stolicy, w której po skończonej pracy można za grosze dojechać do największej w kraju rzeki, do największych przepięknych parków, tramwaj dowiezie nawet do cienistych orzeźwiających lasów, jakich nie oglądają oczy mieszkańców wielu miast prowincjonalnych, które przed laty wycięły lasy w najbliższej odległości od siebie w tych „bardzo kiepskich czasach”. Nie oszczędzano nawet wspaniałych nadwiślańskich topoli przydrożnych. Jakież więc może być porównanie między warszawiakiem, rozkoszującym się upałem, a choćby takim Siedlczaninem, który nie grosze, ale złotówki musi wydać, aby dojechać do lichego lasu albo do wyjątkowo brudnej rzeczki Liwca, w którym zanurzyć się nawet trudno? A przydałaby się dostępna o piaszczystym dnie rzeczka, bo dozorcy domowi w dni upalne nie żałują mioteł, które podnoszą fale wiejskiego kurzu w różnych porach dnia, nie licząc się zupełnie z przepisami

kiś zwią-  
rektorowi

estantów  
kich ko-  
jedem...

czątkowo  
na miej-  
ąc, ude-  
Na uli-  
ła, zdala  
ńskich o  
zka spo-  
przytom-  
nie sły-

i ostat-  
ć mowy".  
ż kilka-  
echnych,  
ie walki  
zieć po-  
ował sa-  
ie swego  
: niesie  
rzając w

ski.

wojsko-  
czynków  
pędzaniu  
awskiej"

lrukował  
skoczyły  
zeczy są  
wiak, że  
w upały  
za to po  
asto lub,  
e, rozko-  
askiem".

zi się ze  
dalej ów  
r, że „s  
ego kry-  
że — iż  
zystajmy  
w zapale  
przyrodą

zyczący  
nów tak  
y, w któ-  
lojechać  
iększych  
awet do  
ie ogła-  
ncjonal-  
jblizszej  
iępskich  
aniałych  
ież więc  
wiakiem,  
takim  
łotówki  
su albo  
którym  
łaby się  
bo do-  
miotel,  
różnych  
episami

„!!!

sanitarnymi. Ci i owi ludziska chronią się przed tym kurzem podwórzowym rano o 8 i po południu o 7-8 zamykaniem okien, otwierając je dopiero późno wieczorem. Ale okazuje się, że niektórzy dozorczy, czy też sami właściciele zamiatają ulice w nocy, wstydząc się za dnia tej pracy.

Powyższe uwagi w związku z zachętami i radami „beztroskich” wypoczyneków i w związku z wynurzeniami biuralisty warszawskiego zachwycającego się warunkami stolicy, umożliwiającymi pracę w dni upalne — mogą posłużyć za przyczy-

nek do uposażeń pracowników w stolicy i w różnych osiedlach podobnych do Siedlec. Prawda że w Warszawie droższe jest mleko, chleb i mięso, ale pozatem wszystko — tańsze i przystępniejsze.

A co najważniejsze — przystępna jest w Warszawie i pod Warszawą bogata przyroda, której braki boleśnie odczuwają młeszkańcy wielu miast prowincjonalnych, a o niezliczonych istniejących w stolicy udogodnieniach, których pozbawieni są zupełnie na prowincji, tylko marzyć mogą.

Siedlczanin.

## Z MIASTA I POWIATU SIEDLECKIEGO.

### Z parku siedleckiego.

Miasto Siedlce posiada własny park a w nim dla wygody publiczności i ustęp. Niestety ten ostatni jest zaryglowany jedynie po to, aby publiczność, korzystając z cienia drzew, czempredzej uciekała do pobliskich posesji dla załatwienia koniecznych czynności fizjologicznych. Ta inowacja daje się specjalnie dotkliwie odczuwać dzieciarni, która te czynności załatwia w swoisty sposób, rozumie się w parku.

Czyby nie warto pomyśleć o otwarciu tego przybytku. A szkoda! U nas wszystko naprzekór.

### Plaga obłąkanych w Siedlcach.

Od dłuższego czasu na ulicach w Siedlcach daje się zauważyć krążenie obłąkanych, którzy nawet posuwają się do bicia.

Ostatnio zanotowano dwa wypadki uderzenia kamieniem. Plagą tą mocno zaniepokojona jest ludność miasta.

### Zegarek i pałto zginęło.

Podczas powrotu z urlopu został okradziony w pociągu naczelnik więzienia w Siedlcach p. Horemza — zabrano złoty zegarek z dewizką i pałto wartości około 600 zł.

### Humor motocyklisty.

Dnia 29 lipca r. b. na ulicy Ogińskich motocyklista najeżdżał na 6-cio letnią Marię Górecką, która odniosła lekkie obrażenia ciała.

Motocyklista zakręcił motor i odjechał w nieznanym kierunku, wskutek czego nie ustalono sprawcy nieuczynnej jazdy.

### Gorąca miłość rozszarpała nerwy.

Dnia 29 lipca r. b. Ignacy Jępolom pobił do nieprzytomności Janinę Izdebską, podobno na tle miłości. Można naprawdę pozazdrościć takiej miłości.

### Pożar w Siedlcach.

Dnia 28 lipca r. b. na ulicy Brzeskiej spłonęła kuźnia Bolesława Kalicińskiego. Przyczyny pożaru nie ustalono.

### Pażary.

Dnia 17 lipca r. b. we wsi Dziewule gminy Zbuczyn spłonęły zabudowania należące do Gochini Władysława.

Pożar powstał od uderzenia pioruna.

Dnia 25 lipca r. b. spłonął chlew we wsi i gminie Huszlew.

Dnia 28 lipca r. b. powstał pożar w Holubli gminy Krześlin, który strawił 20 zabudowań gospodarskich skutkiem czego straty wynoszą około 40.000 zł. Przyczyny pożaru nie ustalono.

Jerzy Dylewski.

## „B O J A N“

Dokończenie.

Bojan biegł naprzód, ciesząc się z niebywale tego spaceru i nie myśląc o tem co będzie, — ot tak zwyczajnie jak młody. Od czasu do czasu zawracał tylko z obranej przez siebie drogi, gdy usłyszał, że kroki jego pana inny obrały kierunek.

Przez rzekę przeszli nie zamoczywszy nóg, bo ktoś tam i kiedyś zwałił tęgą olchę, a przepołowiwszy równo pień, niezgorszy zbudował dla przechodniów mostek.

Za strumieniem już się zaczynały najpierw suche, potem bardziej podmokłe łąki, a za niemi o 15 minut drogi — przepastne lasy pełne tajemnic, zagadek, czarów, cudów i niebezpieczeństw.

Grzegorz wsadził teraz tlejącą fajkę do przeżniętej „świtki” i wstrząsnawszy kilkakrotnie z przejmującego zimna ramionami, przyspieszył kroku.

### Zuchwałé włamanie.

Dnia 29 lipca r. b. nieznan sprawcy dokonali włamania do kasy biletowej na przystanku kolejowym w Koszewnicy. Na szczęście znaleźli pustą kasę.

### Zbuczyn łąy roni...

Nasz korespondent ze Zbuczyna donosi, że dotychczas w gminie Zbuczyn niepodzielnie królował p. Władysław Orzylowski — on to ster dzierzył i tak kapitalnie, że sekretarz i pomocnik tej gminy nadebrali pensję na kilka tysięcy złotych. Orzylowski, miał podobno bardzo miłkie serce i na posiedzeniu Rady gminnej, kiedy tą sprawę rozpatrywano, przekonał swoich kamratów politycznych, że to taka mała sumka, o której nie warto głowy łamać i w rezultacie tych zacnych wywodów zaproponował, ażeby Rada gminna zwrotu nie żądała. Pan Wojewoda Lubelski stanowiska Rady gminnej nie zaakceptował i za złą gospodarkę Radę gminną rozwiązał.

Dnia 25 lipca r. b. odbyły się nowe wybory do Rady, w wyniku których tylko 2-ch radnych weszło z pod znaku Orzylowskiego, rozumie się z Orzylowskim na czele.

Z wyborów wynika, że ludność gminy nie podziela zapatrywań zacnego Orzylowskiego, który aż z Warszawy sprawadził drukowane kartki wyborcze ze swoją kandydaturą.

Zbuczyn roni łąy, że tyle kosztów poniesiono na 2-ch zaledwie radnych.

Czy nie warto było tych pieniędzy użyć na wykończenie szkoły

### Z Wodyń.

Dnia 31 lipca r. b. z okazji Święta Morza Polskiego w kościele parafialnym w Wodyniach dzięki staraniom wójta p. Piotra Alaby zostało odprawione uroczyste nabożeństwo z modłami za Rzeczpospolitą Polskę i Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego. Po nabożeństwie Inspektor Samorządu Gminnego p. Aleksander Ryszawy przyjął raport od oddziału Strzeleckiego, poczem przemówił do licznie zebranej publiczności. Krótkie a podniosłe przemówienie o zakusach niemieckich na nasze granice nawładane do Święta Morza Polskiego wywarło silne wrażenie na obecnych, którzy w skupieniu odśpiewali „Rotę”.

### Z Mokobód.

Nasz korespondent z Mokobód donosi, że w dniu 24 lipca r. b. o godzinie 17<sup>30</sup> przeszła nad niektórymi wioskami gminy Skupie szalejąca burza z piorunami, w czasie której zostały zabite 3 konie, chodzące na pastwisku około Kisielan. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

Psy człapały równomiernie już to po wodzie, już to po skoszonej ostrzycy, na której stawały ostrożnie nogi, aby uniknąć przykrych ukłuc między palcami.

Zwolna przenosiły się cienie nocnych wędrowców do ziemi obiecanej myśliwego, do puszczy kryjącej zwierza nikłego i potężnego, cennego i bez specjalnych walorów, jak szarak lub marny dla kłusownika ptak — jarząbek, słonka czy też nawet dubelt.

Przy wspomnianym dębie, pomimo, że było zupełnie szaro, zatrzymali się dłuższą chwilę. Następnie gdy wszystko wokoło pogrążone było w dzwoniącą ciszę, podskoczył Grzegorz do najniższej, grubej gałęzi, wciągnął się na nią nie bez dużego wysiłku i po chwili, przytuliwszy się do mocarnego pnia, wyjął z ukrycia narzędzie śmierci, z którym zsunął się na ziemię.

Lutnia skomlała z radości, kręciła się z pospiechem koło swego pana, który ciągle jeszcze kazał się trzymać nogi, a Bojan podzielał tylko niepojętą uciechę matki, nie wiedząc co go czeka.

Chłodne mgły przysnuwały szarzejący w po-

## Z POWIATU SOKOŁOWSKIEGO.

### Zjazd Zarządów Spółdzielni Mleczarskich w Kosowie Lackim w dniu 5.VI. r. b.

Na skutek życzenia organizacji rolniczych został zorganizowany rejonowy zjazd zarządów i rad nadzorczych oraz kierowników spółdzielni mleczarskich, położonych w północno-zachodniej części pow. sokołowskiego. Na zjazd przybyło 37 osób kierujących pracami spółdzielni, prócz tego wzięli udział w zjeździe: przedstawiciel Związku Rewizyjnego z Lublina, i Związku Spółdz. Mlecz. w Warszawie inż. Rudnicki. Przedmiotem obrad zjazdu była sprawa podtrzymania spółdzielni mleczarskich, podcinanych przez kryzys gospodarczy.

Spółdzielnie mleczarskie wiele się przysłużyły sprawie rozwoju rolnictwa i hodowli w latach ubiegłych wskazuje o tem umieszczona tabelka.

Rok	Ilość mlecz.	Ilość członków	Ilość krów	Dostarczono mleka litrów	Użytkano masła kg.	Wypłacono złotych	Koszta przeróbki
1927	12	3000	6229	5009000	209589	1101629	11,3%
1928	"	3415	6765	5925000	246478	1315215	11,7%
1929	"	3511	6602	6138000	252352	1293100	11,4%
1930	"	3591	6986	6897000	285753	1130651	13,7%

Rok 1931 wykazał znaczny spadek produkcji i wprowadzonej gotówki do powiatu, gdyż był wielce niepomyślny dla hodowli, ponieważ zbiory ubogie paszy i słomy spowodowały złe warunki zimowania bydła mlecznego, z tych przyczyn było wyszło z zimy w niezwykle zbiedzonym stanie. Nie rzadkie były wypadki dokarmiania bydła zrywanymi strzechami. W skutek braku pracy powstała nadmierna ilość mleczarek prywatnych wzajemnie się podcinających, gorzej, gdyż powstały w rejonach działania spółdzielni, a metody konkurencji stosowane przez owe mleczarnie częstokroć podle i niesamowite godzą w spółdzielnie, a przez to samo w rolników, należycie nieprzepojonych ideami spółdzielczości.

Stwierdzono następujące metody: w celu odciążenia członków od spółdzielni i jej rozbicia, właściciel prywatnej mleczarki dysponuje inną ceną za % tłuszczu osobom wpływowym, wybra-

nym t. zw. naganiaczom, o tych cenach tylko oni wiedzą, innym płacą ceny znacznie niższe. Za podstawę wypłat za % biorą ceny płacone przez spółdzielnię swoim członkom, lecz dla upozorowania obniża się % tłuszczu przy miesięcznych próbach, o tem znów wiedzą naganiacze.

Przekupywani są kierownicy mleczarni, względnie stosowane są usiłowania przekupstwa, by kierownik wyrabiał gorsze gatunki, które przez to samo wywierają szkodliwy wpływ przez cenę niższą na upadek spółdzielni, z drugiej strony pomagają pachciarzowi do skutecznej walki ze spółdzielnią i naganiają mu pieniądze, a częstokroć dostawców mleka.

Częste zaliczki na mleko, kilka razy na miesiąc choćby po parę złotych również są przynętą dla kiepskich spółdzielców. Zamienny handel towarami włókienniczymi, produktami spożywczymi, papierosami, napojami i t. p. przyciąga mu dostawców, darzących nawet pachciarza wdzięcznością za tyle dobrodziejstw. Wreszcie pewnej nocy pachciarz zwinąwszy przedsiębiorstwo znikną, pozostawiając za długi niewypłacone dostawcom stare zniszczone maszyny i narzędzia, które poszkodowani pilnie strzegą długo, długo... a pachciarz gdzieś indziej wypływa ze starymi maszynami. Muszę wspomnieć przy tem iż spotykam ludzi zajmujących się handlem i przeróbką nabiału o cechach wysokiej wartości, godnych uznania i poparcia naszego.

Błędne zapatrywania wielu rolników na przedmiot hodowli, trzymania dużo inwentarza przy małych zapasach paszy częstokroć inwentarza małej wartości, w prowadza ich w położenie ciężkie, i w wielu wypadkach fakt ten przyczyniał się do większego zadłużania, wyzwanego potrzebą kupna paszy na dokarmianie, gdyż sprzedaż bydła wręcz się nieopłacała w skutek niskich cen na wychudzoną żywność podawanych przez handlarzy na rynkach miejscowych.

Zdarzały się nawet przestępstwa zarządów mleczarni na tle przywłaszczenia pieniędzy, dokonywane przez krzykaczy i czelnych, którzy umieją się wcisnąć do władz spółdzielni. Handel masłem spółdzielczego wyrobu z osobami wątpliwej wartości, był powodem niebezpieczeństwa łamania się spółdzielni i strat, na skutek zarywania zapłaty za produkt kupiony.

świacie krajobraz, z którego raz po raz wyłaniały się, jedno za drugim, rozmaite drzewa, większe i mniejsze, krzaki, krzaczki i krzewy, oczerety otulone w gęściejsze spowicie i matowe, ciche lustra wody, ostrzegające przed wtargnięciem na nie przez głośne kwakanie, porywających się ze strachem coś chwila kaczek.

Bojan rwał się wprzód, wyskakując z nienacka przed kłusownika, ale wnet przywoływany półgłosem powracał na swoje miejsce i człapał się za matką niechętnie.

Tu i tam zrywały się z kszycaniem spłoszone bekasy, gdzieś wysoko skrzeczała ciągnąca na świeże miejsce czapla, a tęskne „nii-uit“ zebrań w liczniejsze stada czajek były jedyną i upragnioną muzyką przyjemnie drażniącą myśliwskie ucho.

Z terenu samego, pomimo półmroku widać było, że ów dobrany zespół rannych wędrowców oddalał się od puszczy, do której wstąpił tylko po zabranie strzelby.

Świtało coraz lepiej. Już pomimo zgęszczonej mgły przebiegał się w górze błękit dźwięczący

porannymi pieśniami najwdzięczniejszych śpiewaków polskiej niwy — skowronków. Tam i sam budziła się jakaś mała ptaszyna i zaczynała swój nowy dzień od cichego nawoływania ukrytej w krzakach lub spalonych trawach rodziny.

Na widnokręgu prócz mgieł białawych majaczył rdzawo-żółty, jesienny wschód słońca, zapowiadając dzień pogodny, ciepły, jako łaskawy dodatek do średnio-dżdżystego lata.

Drzewa gdzieniedzie poczęły dopiero zmieniać barwę, zato trawy ścieliły się wśród skromnie tu rozsianych wrzosów bezładnymi w rysunku kobiercami o milionach najrozmaitszych, ciepłych i subtelnym kolorów.

Grunt był już wyraźnie twardy. Nawet spore sosenki zagradzać poczęły drogę Grzegorzowi i niby przez grzeczność ustępowały miejsca panoszącej się gęsto brzezynie, wśród której co chwila, jak elegant, wytryskał w niebo zgrabny, smukły i zawsze odświeżony odziany świerk.

Dołem krwawiły się rubiny borówek i zórawin, czasem dumnie wznosiła dzwoneczki cytrynowo-żółta dziewanna i bukszanową zielenią prze-

Błędy technicznej przeróbki nabiału, nie-  
 czędną gospodarką i t. p. bywają powodem,  
 członkowie tu i owdzie tracą zaufanie do zbior-  
 nych poczynań, uchylając się od współpracy,  
 odając się krzyżosowi ducha, a objaw ten bodaj  
 najgubniejszy dla człowieka walczącego o byt  
 siebie i rodziny.

Przedmiotami obrad władz spółdzielni były  
 szczone powyższe tematy i inne, a troską  
 wszystkich jest dążenie przywrócenia naszemu  
 mciarstwu pozycji, którą zajmowało w latach  
 przeszłych.

Sprawozdania złożone przez Zarządy wyka-  
 ły spadek produkcji mleka obecnie w porów-  
 niu z rokiem ubiegłym o 40%. Cena nabiału  
 również istnieje niższa. Niektóre spółdzielnie po-  
 dają długi nieopatrznie zaciągnięte w dobrych  
 asach na kosztowne budynki mleczarskie, które  
 teraz trudno spłacić.

Gatunki masła w mleczarniach współpracu-  
 jących ze Związkiem Mleczarsko-Jajczarskim  
 w Warszawie znacznie się poprawiły, co przy  
 łątach za mleko ma b. duże znaczenie. Wsku-  
 powstałych mleczarń prywatnego charakteru,  
 ale filii spółdzielczych zostało zamkniętych.

O należytej gospodarce spółdzielni mle-  
 zarskich" pogadankę wygłosił przedstawiciel  
 Związku Rewizyjnego z Lublina.

O sytuacji handlu nabiałem na rynkach  
 zszych i zagranicznych" pogadankę wygłosił inż.  
 niki. Dowiedzieliśmy się od prelegenta iż  
 Związek Spółdz. Mlecz. w Warszawie toczy walkę  
 zzięctwem nabiałowym, celem utrzymania wyż-  
 cen za masło, by móc więcej płacić za  
 ło rolnikom. Walkę tę winniśmy wzmocnić,  
 w interesie rolnictwa jest podjęta. Bierne  
 yglądanie się, jej względnie popieranie kupiectwa,

żyjącego kosztem rolnika, nie godzi się wcale  
 z rozsądkiem idei spółdzielczej.

Dzięki poważnemu zorganizowaniu zbytu  
 masła, Związek jest w stanie dziennie sprzedać  
 w samej Warszawie 8000 kg. masła, sprzedając  
 go po wyższych cenach. Ze zbytem masła I gat.  
 Związek niema trudności, lecz istnieje takowa  
 przy zbycie niższych gatunków, które wytwarzane  
 są w dużej ilości procentowej przy złe prowadzo-  
 nej mleczarni i złych kierownikach. Mówił o ma-  
 jącym wyjść dekrete ograniczającym przerób  
 nabiału przez niefachowców, wreszcie poruszone  
 były inne tematy spraw gospodarki spółdzielni  
 mleczarskich.

W planie pracy na najbliższą przyszłość  
 postanowiono co następuje: całą produkcję masła  
 oddawać do Związku Spółdz. Mlecz. Zmienić  
 złych kierowników. Przez zorganizowanie walnych  
 zebrań z udziałem dobrych mówców, zjednoczyć  
 z powrotem odpadłych członków. Starać się  
 o umorzenie narosłych % % odzaciągniętych po-  
 zymek. Organizować kursy hodowlane dla swych  
 członków w celu przypomnienia im zasad hodowli.  
 Stosować premje za czyste mleko, karać za brudne  
 względnie go nie przyjmować do wspólnej prze-  
 róбки. Odywać częste posiedzenia zarządów  
 i rad nadzorczych. Umożliwić władzom skarbowym,  
 sprawiedliwy wymiar podatków prywatnym mle-  
 czarniom, sprytnie się uchylającym od tego oby-  
 wateckiego obowiązku, przez zacieranie wszelkich  
 śladów za sobą.

Drugi podobny zjazd rejonowy odbędzie się  
 w końcu sierpnia w Sokołowie dla mleczarń  
 położonych na wschodzie i południu powiatu.

D. Oleszek  
 pow. instr. rol.

## Z POWIATU WĘGROWSKIEGO.

### Związanie bezrobocia.

Dzięki inicjatywie tut. Starostwa, sprawa bezrobocia na  
 tnie powiatu Węgrowskiego została pomyślnie rozwiązana.  
 ęgi skierowany do posiadaczy większych własności, o za-  
 ęcie przynajmniej na okres letni odpowiedniej ilości ro-  
 ików pozbawionych pracy w fabrykach w Baczkach i w Ostró-  
 ę napłynęły natychmiast zapotrzebowania: od pełnomocni-  
 ę Łochów p. Inż. Gejsztora o 40 robotników, od P.  
 ę Dyr. fabryki Baczki na 20 robotników, z tartaku p.  
 ę Budziskach na 20 robotników, oraz Wydział Powiatow-  
 ę zatrudnił 20 robotników. Wprawdzie robotnicy zo-

stali zatrudnieni przy robotach ziemnych, szosowych i t. p.,  
 lecz są b. wdzięczni za zajęcie się ich losem, zatrudnienie  
 ich' a tem samem danie środków do przeżycia z rodzinami  
 ciężkiego kryzysu. Powyższa inicjatywa godna jest jaknajsz-  
 rzszego naśladowictwa w innych powiatach.—

### Dzieci Śląskie w Węgrowie

Wydział Powiatowy w Węgrowie, zwyczajem lat poprze-  
 dnych w trosce o zachowanie charakteru duszy i mowy dzieci  
 polskich braci naszych ze Śląska, i w roku bieżącym sprowa-

ły się wzajem macznica z czernicą, na której  
 ęnięgdzie błyszcząca w djamentach rosy ma-  
 ę perła jagody, a wszystko misternie złączone  
 ęnowemi i srebrzystemi nitkami babiego lata.

Przekwitające na wzgórkach wrzosy, skupio-  
 ę rzeźwiejsze na stokach zwróconych ku półno-  
 ę zdawały się pięćci jeszcze oko swym niepo-  
 ę manym blade-karminowym kolorem. W rzeczy-  
 ę ści gęste ich gałązki pozbawione były przez  
 ę try i deszcze cudownych kwiatków, wreszta  
 ę kwitnięcia mijał w tym roku, pozostawiając  
 ę kie okazy misternych i miniaturowych dzwo-  
 ę ków tylko gdzieśnięgdzie, jakby na pożegnanie  
 ę onemu latu rzuconych.

Grzegorz stąpił uważnie wpatrzony w ziemię,  
 ę o dziejach puszczy czytał jak z prastarej,  
 ę a zawsze nowej i ciekawej księgi.

Znał niemal każdą jej stronicę tak dokładnie,  
 ę znał też głosy wszystkich zwierząt i pta-  
 ę puszczańskich i można przypuszczać, że w  
 ę wypadkach rozpoznawał ich mowę, ale cie-  
 ę jego zawsze była nienasycona, a najbar-  
 ę wtedy, gdy zamierzał polować.

Psy tymczasem, bez pozwolenia i rozkazu  
 gdzie się rozbiegły. Wprawdzie Bojan od czasu  
 do czasu pokazywał się swemu panu lub doganiał  
 go z tyłu po śladzie, ale Lutnia musiała już do-  
 trzeć gdzieś daleko, nie zwracając uwagi ani na  
 Grzegorza, ani na swego małego — doświadczonego  
 syna. Rzekłbyś zginęła w puszczy.

Wierzchołki drzew zamarły w bezwietrznym  
 dniu, gorzały spokojnie w promieniach wzniesio-  
 nego ponad mgły, nieśmiałego słońca, a w dole  
 gościły jeszcze rzadniejące cienie i ocieźlałe pie-  
 rchały do nieznanych zakątków mleczne wstęgi  
 gęstych oparów jesiennych.

Kwilenie dużego jastrzębia rozpostartego w  
 niebiosach przerwało myśli kłusownika.

Grzegorz lubił wypatrzeć, gdzie te ptaki sia-  
 dają i zabijał je wtedy, podchodząc na strzał ze  
 zrzecznością żbika lub rysia, który się do łupu  
 skrada: wiedział też dobrze, bo nieraz się przeko-  
 nał naocznie, jak wielki haracz płaciły tym ptasim  
 zbójom cietrzewie, jarząbki, młode głuszce, a nie-  
 kiedy i sarnięta.

dział do Węgrowsa partję dzieci ze Śląska w liczbie 18 chłopców. Dzieci zostały umieszczone w jednej z sal Gimn. Sejmik. Sprawą wyżywienia zajęła się p. Koryłowa, żona nauczyciela, zaś dziedzinę wychowawczą objął pan Jan Barbarsiewicz—nauczyciel, oddając dzieciom cały swój czas wypoczynkowy. Dzieci otoczone tak serdeczną opieką, jaką ich darzy p. Barbarsiewicz, czują się wyróżnieni, urządzają sobie dość często wycieczki za miasto, zwiedzając okolice Węgrowsa i jego wspaniałe zabytki. Chłopcy starsi zapytywani o pogląd na sprawę zakusów Niemców na Pomorze i Gdańsk, odpowiadają: „niech tylko szwabę spróbują a zobaczą jak Polacy im dadzą powtó-

rzenie Grunwaldu. Jeden z [dowcipniejszych chłopców, zwracający zdołność do rymów, wyuczył swoich współtowarzyszczyków śpiewki:

„Jeszcze Niemcy nie zginęły  
Ale zginąć muszą  
Co Francuzi nie dobili  
Polacy poduszają”-

Dziarskie miny suchów Śląskich każą żywić nadzieję, że będą godnymi szczepu Piastowskiego następcami, a jak zajdzie potrzeba ofiarnymi obrońcami matki Ojczyzny-Polski.

## Z POWIATU BIALSKIEGO.

### Podniosła manifestacja patriotyczna na Podlasiu.

Z inicjatywy Rady Powiatowej Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem w Białej Podlaskiej zorganizowana została na terenie powiatu wielka akcja protestacyjna przeciw zakusom niemieckim na całość granic Rzeczypospolitej.

Wszystkie miejscowe organizacje i stowarzyszenia uchwaliły i podpisały rezolucję, której tekst podajemy poniżej, poczem rezolucję tę w imponującej liczbie 120 zebrano w jeden tom.

Podkreślić należy, że rezolucja uchwalona została również przez wszystkie rady miejskie i gminne na specjalnych posiedzeniach.

Dnia 24 b. m. zgromadziło się na Placu Wolności w Białej Podlaskiej przeszło 6000 osób, organizacje stały się ze sztandarami. Przed rozpoczęciem zebrania zabrzmiały wszystkie dzwony kościelne, syreny fabryczne i pożarowe. Był to symboliczny alarm wobec niebezpieczeństwa, grożącego Polsce.

Do zebranych tłumów przemówił przewodniczący Komitetu Wykonawczego Stanisław Dębowski, podkreślając szczególnie mocno, że prowokacjami Niemców Polska zastraszyć się nie da i ani piędzi ziemi Polskiej nie ustąpi.

Ponadto mówca uwypuklił zbrodnicze metody walki, stosowane stale przez Niemców, na co zebrani jednogłośnie odrzyknęli, że nie powolą by wina Niemców puszczona została kiedykolwiek w niepamięć.

Po uchwaleniu rezolucji odśpiewano Rotę poczem uczestnicy zebrania w olbrzymim pochodzie udali się do starostwa, gdzie została wręczona na Staroście—Witoldowi Skarżyńskiemu jako przedstawicielowi Rządu Księga protestów, zawierająca 120 rezolucji zaopatrzonych w setki podpisów. Przyjawszy z rąk Komitetu Księgę Protestów—Starosta zapowiedział, że prześle ją władzom jako wyraz stanowiska Społeczeństwa białskiego, poczem przemówił krótko do zebranych zachęcając ich do dalszej wytrwałej i solidarnej pracy dla rozbudowy Potęgi Rzeczypospolitej, na której cześć wznosił okrzyk. Okrzyk ten podchwytany został z niezwykłym entuzjazmem na znak niewzruszonej wierności dla Rzeczypospolitej.

Cała uroczystość głęboko poruszyła miejscowe społeczeństwo i jest dowodem, że uczucia patriotyczne na Podlasiu stale płoną silnym i niegasnącym ogniem.

Stanisław Dębowski.

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA I KRAJU.

### Polityka hakaty gdańskiej prowadzi do katastrofy.

Nowa prowokacja rządów W. Miasta przeraża nawet samych Gdańszczan.

Dnia 28 lipca r. b. odbyło się zebranie gdańskich organizacji, niby gospodarczych, na którym jednak omawiano stosunki polsko-gdańskie. Mówcy przemawiali w tonie wybitnie wrogim do Polski, żądali zmiany istniejących traktatów, ponieważ nie odpowiadają gdańskim potrzebom, atakowali utworzenie portu gdyńskiego dzięki, któremu Gdańsk jest wystawiony na łup polskiego rolnictwa i polskiego przemysłu.

Nastroj wrogi do Polski, jaki panował na tem zebraniu, wywołał przerażenie gdańskich kół politycznych przy zwyczajowych już do różnych ekscesów.

Z tego widać, że niektórzy szaleńcy gdańscy za wiele sobie pozwalają i nadużywają zimnej krwi polskiej. Oj ostrożnie panowie, bo Gdynia to świętość Polaka i wara wam od tego, co ręka polaka zrobiła.

### W Boliwii stan oblężenia.

La Paz, 30 lipca (Li). W całej Boliwii ogłoszono stan oblężenia. Oddziały piechoty oraz samoloty i tanki są już w drodze do granic Paragwaju.

W okolicy Bachia-Negra doszło już do starć przednich straży obu armij.

Oficjalnego wypowiedzenia wojny oczekiwać należy lada chwila.

### Walki w Paragwaju.

Buenos Aires, 30 lipca (B). Jak z La Paz donoszą, w różnych miejscowościach granicznych przyszło do starć między wojskami Boliwii i Paragwaju.

Zaloga paragwajska opuściła fort Corrales. Znaczny oddział wojsk boliwijskich, z samolotami i czołgami, maszeruje do Villamonte, punktu zbornego w pobliżu granicy.

W pobliżu fortu Boqueron wykonano atak samolotowy na wojska paragwajskie.

### Fala rozstrzeliwań w Sowietach za „prześwinstwo handlowe” i nadużycia.

Z Moskwy donosi (Hr): W Rosji sowieckiej mnożą się znów ciagle rozstrzeliwania.

Niedawno rozstrzelano w Piotrogradzie 5 osób za nadużycia w kooperatywach. We czwartek rozstrzelano znów 2 osoby Kowalok i Schon. Obaj oskarżeni byli o skupywanie towarów od kooperatyw i niedozwolony handel. W piątek zaś rozstrzelano jeszcze 5 osób za zniewolenie robotnicy fabryki „Krasny Trugolnik”.

W Moskwie prowadzone jest śledztwo w sprawie wielkich nadużyć, popełnionych przy dostawie surowca dla gorzełnicy Straty, jakie skarb sowiecki poniósł, są podobno olbrzymie. Naczelny dyr. przedsiębiorstwa spirytusowego Iwanow otrzymał ostrą naganę. Dwaj jego pomocnicy zostali zwolnieni i oddani pod sąd.

### W Rumunji palą zboża dotknięte rdzą.

Bukareszt, 30 lipca. Jak donoszą z wielu okolic krajów rdza niszczy zboża do tego stopnia, że wieśniacy podpalały stojące na pniu zboża, aby w ten sposób powstrzymać pochłonięcia zarazy.

Szkody, wyrządzone przez tę klęskę, idą w wielki milionów lei.

### W województwie łódzkim rolnicy oczekują zwwyżki cen zbóż.

Zniwa w woj. łódzkim są już na ukończeniu. Wyniki tegorocznej kampanji zbożowej w tutejszym okręgu wypadły według opinii tutejszych kół rolniczych, na poziomie zbiorów w roku ub. Ceny nowego żyta kształtują się na rynku tutejszym na poziomie 18—18.50, stosując się do notowań rynku warszawskiego. Sytuacja w zakresie zakupów nowego zboża jest niewyjasniona.

Zarówno producenci jak i koła kupieckie wstrzymują się z zakupami, uważając okres obecny za niedogodny i zbyt nieżykowny do dokonywania transakcyj. Zaofiarowanie nowego zboża na rynku jest minimalnie, ponieważ koła rolnicze czekają na akcję interwencyjną państwowych zakładów zbożowych.

ma się rozpocząć z początkiem sierpnia, licząc na po-  
współtwarz...

### Zwyżka cen bekonu polskiego w Londynie.

Związek przemysłu bekonowego otrzymał wiadomość z Londynu, że wczoraj nastąpiła tam znaczna zwyżka cen wplywem wiadomości o stale zmniejszających się ilościach trzody w Danji. Bekon polski zyskał od 4 do 5 sh. za cetnar, a sprzedawany był po 46 do 51 sh. za cetnar. Podobnym stosunku zyskał w cenie bekon duński, sprzedawany po 59 do 62 sh., holenderski natomiast zwyżkował tylko o 1 sh. a cena jego wynosiła 48 do 54 sh. za cetnar.

Uboj duński nadal zmniejszył się o 5000 sztuk do 112 000 sztuk w tygdnio ub., polski natomiast utrzymał się w tym czasie na poziomie 20.000 sztuk, co jest tem więcej godne uwagi, że w tym roku klęska podaż zawsze zmniejsza się bardzo wydatnie.

### Lubelszczyźnie też klęska rdzy na pszenicy.

Z okolic hrubieszowskiego dochodzą wieści o szerzącej się klęsce rdzy na pszenicy. Hrubieszowskie, które jest głównym źródłem w województwie lubelskim, znajduje się obecnie pod silnym naciskiem nieurodzaju, albowiem pojawienie się rdzy na pszenicy w ostatniej niemal chwili przed żniwami jest nie do zaakceptowania. Ponadto należy dodać, że hrubieszowskie nawiedziła w tym roku klęska gradobicia.

### komunikat Izby Rzemieślniczej w Lublinie.

W ostatnich czasach do Izby Rzemieślniczej w Lublinie wpłynęło kilka skarg rzemieślników, którzy wpłacili jużto w całości, jużto częściowo, jużto miejscowym organizacjom pewne sumy pieniężne na poczet należności egzaminacyjnych w celu uzyskania ich do Izby, która albo wcale takich sum nie wymaga, albo w innej wysokości.

Ostrzega się, że Izba nikomu nie udzielała upoważnienia do przyjmowania pieniędzy w jej imieniu i odpowiada tylko te kwoty, które rzeczywiście zostały wpłacone do Kasy Izby. Należności zainteresowani winni wpłacać wprost do Kasy Izby Rzemieślniczej, albo na konto Izby w P. K. O. nr. 47.146.

### Komunikat.

Ukazał się 2-gi numer miesięcznika „Rzemiosło” wydawanego przez Radę Izb Rzemieślniczych R. P. przy współdziałaniu Izby Rzemieślniczych.

Część publicystyczną rozpoczyna artykuł Dyrektora Departamentu Przemysłowego w Min. Przemysłu i Handlu P. Mariana Kandla, w którym autor charakteryzuje rolę rzemiosła w życiu gospodarczym Polski, następnie Prezes P. A. Mencil i Wizytator Szkół zawodowych p. inż. Słojewski omawiają zagadnienie szkolenia rzemieślników oraz podnoszą wielkie walory nowej ustawy o szkolnictwie zawodowym. Wiceprzewodniczący Rady Izb P. Ch. Rasner wskazuje na braki w spółdzielczości rzemieślniczej, red. Wł. Gindrich podkreśla wielkie zadania, jakie stoją przed rzemiosłem w zakresie obrony narodowej, P. Legista omawia niektóre ważne zagadnienia wymagające nowelizacji ustawy przemysłowej. Następnie śp. Zenon Pietkiewicz daje silny, syntetyczny obraz żywotności rzemiosła polskiego na tle stosunków i warunków wytworzonych przez zaborców. (Jest to ostatnia praca śp. znakomitego ekonomisty). Bardzo ciekawe oświetlenia z zakresu podatków rzemieślniczych podaje p. Witold Bernhard. Poseł Cecyljan Ptasieński daje dalszy ciąg prawa rzemieślniczego. Następuje kronika rzemieślnicza, wiadomości rzemieślnicze z zagranicy, przegląd polityczno-gospodarczy, przegląd prasy i t. d.

W dziale urzędowym mamy sprawozdania z działalności Rady Izb Rzemieślniczych za okres od 1.V. — 1.VI. 32 r. oraz przegląd ustaw i rozporządzeń. Numer, wydany jak i poprzedni w pięknej starannej szacie zewnętrznej kończy dział urzędowy Izby Rzemieślniczych.

### Święto Morza Polskiego w Gdyni.

Dnia 31 lipca r. b. pierwszy raz obchodzono w Polsce Święto Morza Polskiego. Do Gdyni ścigała ludność ze wszystkich stron Polski. Napływ ludności był bardzo wielki.

W dniu tym przybył Pan Prezydent z Panem premierem Prystorem. Manifestacja była imponująca i znać było jak bardzo pierś polska chce oddychać polskiem morzem.

### Straszna katastrofa pod Tczewem.

Dnia 29 lipca r. b. wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa pod Tczewem w czasie której rannych zostało 50 osób. Był to pociąg zdążający na Święto Morza do Gdyni.

## Z E S P O R T U.

### wycięstwo Kusocińskiego i Walasiewicza na Olimpijdzie.

Słynny lekkoatleta polski Kusociński zwyciężył na zawodach olimpijskich w Los Angeles w biegu na 10 km. Polska zawodniczka Walasiewiczówna ustanowiła rekord w biegu na 100 mt. w czasie 11,9 sek. — Tym sportem Polska osiągnęła dwa cenne zwycięstwa.

### Unja (Lublin) — 9 P.A.C. 5:0 (3:0).

Spotkanie finałowe o mistrzostwo kl. A okręgu lubelskiego rozegrane między mistrzem grupy lubelskiej „Unją”, a mistrzem grupy siedleckiej P.A.C. zakończyło się zasłużonym choć nieco wątpliwym zwycięstwem Unji w stosunku 5:0.

Pierwsze minuty należą do 9 P. A. C. W tym czasie gry wojskowi tracą szereg dogodnych sytuacji. Inicjatywę przejmują teraz goście, którzy w przerwy uzyskują 3 bramki ze strzałów Kwietniewskiego, Ryszarda i Mirosława. Po przerwie Unja uzyskuje jeszcze większą przewagę. Siedlczanie poza Mankiem, Jagodzińskim no i Woszkianem nie istnieją. Unja teraz stale przeważa i zdołała przez Kwietniewskiego i Ryszarda dalsze 2 bramki.

U gości na wyróżnienie zasługuje atak. U miejscowych zaś Manek i Jagodziński. Sędziował Martyniak z Lublina.

— o —

Dwa cenne punkty zdobył 22 p. p. bijąc w Łukowie mistrza Polski Garbarnię 2:1 (0:1). Bramki zdobyli zwycięzców strzelili Marcinkowski i Świętochowski, — dla pokonanych zaś — Maurer. Sędziował Dr. Lustgarten.

S. R.

### Zawody piłki nożnej w Łukowie.

17-VII-32 r. Łukowski Klub Sportowy „Strzelec” rozegrał zawody piłki nożnej ze Strzeleckim Klubem Sportowym (Międzyrzec), zwyciężając go w stosunku 7:2 (do przerwy 4:1). Bramki dla zwycięzców uzyskali: Trybon 3; Kaczyński, Michalak,

Dąbrowski i Stopnicki po jednej. Dla pokonanych strzelił 2 bramki Biernacki.

W dniu 24-VII-32 r. gościł w Łukowie Klub Podoficerów Centrum Wyszczolenia Oficerów Lotnictwa (Dąblin) i pokonał Łukowski Klub Sportowy „Strzelec” w stosunku 7:3 (5:2). Dla lotników padły bramki ze strzałów: Olka (lewego łącznika) 3, Glinki (prawego łącznika) 2, Załanowskiego (środek ataku) swobody (prawoskrzydłowy) po jednej. Dla łukowian zdobywa lewy łącznik Tryboń 2 bramki i środek ataku Stopnicki 1.

Eljot

### „Strzelec” (Siedlce) — „Hakoah” (Lublin) 1:1.

W dniu 31 lipca b. r. wyjechała z Siedlec do Lublina drużyna piłki nożnej Klubu Sportowego „Strzelec” która rozegrała zawody piłki nożnej o spadek do Klasy „B” z drużyną Z. P. G. S. „Hakoah” w Lublinie.

Mecz rozpoczął się o godz. 17<sup>15</sup> na boisku sportowym W. K. S. Unja. Sędziował p. Nowakowski z Lublina.

Od rozpoczęcia zawodów do 25 minuty-gra jest bez rezultatów pomimo iż Klub Strzelecki miał znaczną przewagę. W 25 minucie Hakoah zdobywa dla siebie bramkę. Po tej bramce gra znacznie się polepszyła i częściowo zaostrzyła i w 43 minucie pada bramka na korzyść drużyny Strzeleckiej. Czyli wynik do przerwy jest remisowy (1:1).

Po 5-ciu minutowej przerwie rozpoczęto grę, lecz przez cały czas niema żadnych wyników. Dodać należy, iż drużyna Strzelecka po przerwie miała znaczną przewagę nad przeciwnikiem. Ale ten ostatni nie starał się o lepszy wynik, lecz wszyscy gracze bronili swej bramki.

**Czas uregulować prenumeratę zaległą jak i za kwartał III-ci.**

Przewodniczący Wydziału Powiatowego Sejmiku Siedleckiego  
OGŁASZA NINIEJSZYM

# KONKURS

na stanowisko burmistrza m. Mordy.

Do stanowiska przywiązane jest uposażenie 75% w/g. IX kat. pł. wraz ze wszystkimi ustawowymi dodatkami i z 15% dodatkiem reprezentacyjnym.

### WYMAGANE WARUNKI:

1. Wiek od 30 do 45 lat;
2. Obywatelstwo polskie;
3. Odbyta służba wojskowa polska;
4. Nieskazitelna przeszłość;
5. Kilkuletnia praktyka samorządowa;
5. Ukończenie studjów samorząd. lub równorzęd.

Oferty z życiorysem składać należy do 8-VIII-1932 r.  
Oferty nieuwzględnione zwracane nie będą.

Inspektor Sam. Gmin.  
(-) A. RYSZAWY

Przew. Wydz. Pow.  
Starosta Powiatowy  
za (-) KUSZNIUK

# RESTAURACJA

NA DWORCU KOLEJOWYM W SIEDLCACH  
Z POKOJEM GOŚCINNYM

WYDAJE WSZELKIE DANIA á LA CARTE

ORAZ

OBIADY KLUBOWE  
Z 3-ch DAŃ ZŁ. 1.80 ŁĄCZNIE Z OBSŁUGĄ.

25% ZNIŻKA! ——— 25% ZNIŻKA!

Dyplomowana Pracownia Ubiorów Męskich

## B-GI GOLDBLAT

SIEDLCE, UL. SIENKIEWICZA 26

zawiadamia, że ceny zostały niższe o 25%.

Robotę wykonywuje się solidnie  
według wymagań ostatniej mody.

## LEKARZ DENTYSTA

Tadeusz Kaczko

POWRÓCIŁ

KILIŃSKIEGO Nr. 24, TEL. 118.

## Ceny zboża

W SPÓŁDZIELNI ROLNICZO-HANDLOWEJ  
„ROLNIK”

W SIEDLCACH, UL. 3-go MAJA 23, TELEFON 88  
w dniu 7 sierpnia 1932 r.

Pszenica	za 100 kg.	. . . . .	zł. 22—
żyto	" 100 "	. . . . .	" 14—50
owies	" 100 "	. . . . .	" 16—18
jęczmień	" 100 "	. . . . .	" 17—

Tuczniaki (świnie) od 1.00 gr. do 1,10 za kg żywej wagi.

Tend. na zboże słaba.

Uwaga: Członkowie z pełnymi udziałami uzyskują ceny na zbożu o 25 gr. na jednym metrze więcej.

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 8 ZŁ., PÓŁROCZNIE 4 ZŁ.,  
KWARTALNIE 2 ZŁ., MIESIĘCZNIE 70 GR.

OGŁOSZENIA: CAŁA STRONICA 100 ZŁ. Za wiersz jednoszp. wys. 1 mm. 15 gr. DROBNE—10 gr. za wyraz w wierszu jednoszpaltowym. REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Wydawca: Tadeusz Niedzielski.

Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Gorczak